

Edward Fiała

Wokół zła ontycznego w prozie Gombrowicza

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 103/2, 41-58

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

EDWARD FIAŁA
(Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II)

WOKÓŁ ZŁA ONTYCZNEGO W PROZIE GOMBROWICZA

nasz diabeł jest coraz mniej związany z problemem moralnym, jest niezależny od grzechu i cnoty. Nie jest to szatan „artykułowany”. Jest z ciemności. Z absurdu. Nie jest ani pokusą, ani karą, jest tylko i jedynie z bólu, jest niezawiniony [D-2 306]¹.

Paul Ricoeur w ten sposób definiuje problematykę swego szkicu *Zło. Wyzwanie rzucone filozofii i teologii*:

Otóż cała zagadka zła polega na tym, że – przynajmniej w judeochrześcijańskiej tradycji Zachodu – pod tym samym pojęciem umieszczamy zjawiska tak na pierwszy rzut oka różne, jak grzech, cierpienie i śmierć².

Z uwagi na temat tych rozważań nie interesuje nas jednak zagadnienie grzechu, które badacz wiąże z kwestią zła moralnego, ale raczej cierpienie i śmierć jako przejawy zła ontycznego, nazywane również złem fizycznym lub kosmicznym w prywatywnej koncepcji bytu, pojmującej zło w sensie braku – koncepcji wywodzącej się od Arystotelesa, a rozwiniętej przez św. Augustyna i św. Tomasza³.

Proponowany tutaj termin „zło ontyczne” odpowiada w znacznym stopniu temu, co Ricoeur pisze o cierpieniu:

nie przychodzi ono do nas za naszą sprawą; ono na nas spada. Stąd też zdumiewająca różnorodność jego przyczyn: przeciwności natury fizycznej, choroby oraz ułomności ciała i umysłu, smutek spowodowany śmiercią drogich nam istot, przerażająca perspektywa własnej śmiertelności, poczucie osobistej nikczemności itp.; w przeciwieństwie do oskarżenia, które ujawnia jakąś moralną dewiację, cierpienie charakteryzuje siebie jako czyste przeciwieństwo przyjemności, jako nie-przyjemność, czyli jako pomniejszenie naszej fizycznej, psychicznej czy duchowej integralności. A w końcu i przede wszystkim potępieniu przeciwstawia cierpienie lament; skoro bowiem przewina czyni człowieka winnym, cierpienie robi z niego ofiarę; to zaś już wszem i wobec obwieszcza lament⁴.

¹ W ten sposób odsyłam do: W. Gombrowicz, *Dziennik (1957–1961)*. Kraków 1986, s. 306. *Dziela*. T. 8. Red. J. Błoński (jest to drugi tom *Dziennika*). Pozostałe skróty, jakie stosuję, odnoszą się również do krakowskiej edycji dzieł pisarza. Są to: D-3 – dla trzeciego tomu *Dziennika (1961–1966)*; P – dla *Pornografii*; K – dla *Kosmosu*. Liczby po skrótach wskazują stronicę.

² P. Ricoeur, *Zło. Wyzwanie rzucone filozofii i teologii*. Wstęp P. Gisela. Przeł. E. Burska. Warszawa 1992, s. 13.

³ Zob. S. Kowalczyk, *Zło – problemem czy tajemnicą? W: Podstawy światopoglądu chrześcijańskiego*. Kraków 1980.

⁴ Ricoeur, *op. cit.*, s. 14.

A zatem oddalamy się radykalnie od ewentualnego oskarżenia czy potępienia, które jest zazwyczaj wyzwalane przez zło moralne będące w tych rozważaniach przede wszystkim kontrastywnym tłem, żeby iść w kierunku refleksji nad tak zdefiniowanym złem ontycznym, zawierającym cierpienie i lament w ujęciu Ricoeura, bo jest ono – jak stwierdził Gombrowicz w wypowiedzi przywołanej tu jako motto – „tylko i jedynie z bólu”. Jest „niezawinione”, ale dopadające „człowieka – ofiarę”, żeby pomniejszyć – i to już Ricoeur – jego „fizyczną, psychiczną czy duchową integralność”.

Tak rozumiane zło ontyczne dotyka – jak zobaczymy w naszych analizach – także śmierci, czyli finalnego rysu tragizmu egzystencjalnego, również „niezawinione”. Jednocześnie świadomie pomijamy rozbudowaną w *Dzienniku* problematykę Bólu, ograniczając się do penetracji wizji antropologicznej Gombrowicza w aspekcie zła ontycznego ewokowanego przez wybrane postaci z dwóch ostatnich powieści pisarza i jego prowokacyjnego dyskursu na temat „Hitlera w Polaku”, pomieszczonego w trzecim tomie *Dziennika*.

W tej optyce interpretacji można by przyrzeć się najpierw dwom postaciom z *Pornografii*, czyli nobliwej matronie katolickiej, Amelii, i legendarnemu przywódcy AK w czasie okupacji niemieckiej w Polsce – Siemianowi, któremu nagle... „wykończyła się odwaga”, a potem wypadłoby poddać analizie trójkę bohaterów z *Kosmosu*, tzn. epizodyczną reakcję narratora Witolda, persewerację pani Kulki, żony lubieżnego sybaryty Wojtysa, i zagadkowego samobójcę Ludwika. Byłaby to selektywna galeria postaci tragicznych, która podprowadziłaby nas do kapitalnego problemu zła w Polaku – zła będącego *de facto* kluczem otwierającym głębokie rejestry zła egzystencjalnego.

Wszelako taki układ portretów psychologicznych przypomina raczej mozaikę, niż wyraźne *continuum*, które by coraz mocniej wnikało w problematykę zła ontycznego w tych powieściach Gombrowicza. Jeśli zatem zmienimy logikę dyskursu tak, by stał się on bardziej analityczny i odsłaniał pogłębiające się poziomy problemu, otrzymujemy następującą kompozycję naszej galerii – powiedzmy – „epizodycznej”, ponieważ pokazuje ona zaskakujące epizody z kręgu zła ontycznego, dotyczące takich postaci, jak Witold, pani Kulka (Wojtysowa), Siemian, Amelia i Ludwik. Daje to nam próby wglądu w enigmatyczne egzystencjalne dwojga bohaterów z *Kosmosu*, z kolei dwójki protagonistów z *Pornografii* i na końcu Ludwika, znowu z *Kosmosu* – żeby ostatecznie rozważyć „kompleks Hitlera” w Polaku.

Jest to – jako się rzekło – *continuum* problemowe, które zapewne nie wyczerpuje całego pejzażu ludzkiego w ramach prozy Gombrowicza. Poza naszymi dociekaniem pozostawiamy dwie pierwsze powieści pisarza (*Ferdynand* i *Trans-Atlantyka*) oraz jego debiutanckie opowiadania, co nie znaczy, że w tych utworach nie występuje zagadnienie zła ontycznego w konstrukcji postaci. Owszem, występuje, ale w sposób mniej wyraźny, żeby nie powiedzieć: anemiczny. Być może dlatego, że lejtmotywnym trzech wymienionych dzieł jest wolność indywidualna, która zdaje się bardziej korelować z ewentualnym złem moralnym niż – ontycznym.

Zacznijmy zatem od mrocznego epizodu narratora *Kosmosu* – Witolda. Jest on wraz ze swoim kolegą Fuksem gościem w zakopiańskim pensjonacie rodziny Wojtysów, którą stanowią emerytowany eks-bankowiec Leon i jego żona Mańcia,

nazywana przez domowników „panią Kulką”, oraz ich urodziwa córka Lena, od niedawna poślubiona Ludwikowi. Otóż Witolda pociąga młoda mężatka, z którą ustawicznie dialoguje w monologu wewnętrznym. Pewnego wieczoru próbuje ją nawet podglądać w sytuacji intymnej z mężem, co kończy się jednak dotkliwym rozczarowaniem, kiedy nagle gaśnie światło w sypialni małżonków, a nasz zrezygnowany bohater wraca zniechęcony z ogrodu do domu. I właśnie wtedy zdarza się szokujący incydent:

Dochodziłem już do ganku. Na balustradzie siedział kot Leny, Dawidek, i na mój widok wstał i wyprzył się, abym go połaskotał. Złapałem kota mocno za gardło, zacząłem dusić, przemknęło mi, jak błyskawica, że co to ja robię, ale pomyślałem, już trudno, już za późno, z całej siły zaciskałem ręce. Uduśiłem. Zwiśl. [K 58]

Niesamowity epizod, którego nie rozumie sam sprawca – jakby się obudził z dziwnego snu:

Co teraz, co dalej, byłem na ganku z kotem uduśzionym w rękach, trzeba było coś począć z kotem, złożyć go gdzieś, ukryć? Tylko że pojęcia nie miałem, gdzie. Może zakopać? Ale kto by tam kopał po nocy! [K 58–59]

Słowem – nieznanymi imperatywami wewnętrznymi, jakieś inne Ja, zupełnie spoza świadomości, które jednocześnie pozbawia bohatera podmiotowej wolności, stanowi o istocie mrocznego ekscesu, będącego oczywistym atrybutem zła ontycznego. Ujawnia się na moment, żeby natychmiast ukryć swoją złowrogą twarz, pozostawiając Witolda w poważnej konsternacji mentalnej wobec machinalnego przestępstwa. Dlaczego to zrobił? Nie ma pojęcia, ale nazajutrz próbuje rzecz racjonalizować:

po cóż, na Boga, go duśiłem? Przypomniałem sobie teraz, że w czasie duszenia doświadczyłem tego samego dobijania się do Leny, co gdy szturmowałem do jej drzwi – ha, dobierałem się do niej poprzez zaduszenie kota ulubionego – i w furii, że inaczej nie mogę! [K 60]

Jeśli tak jest, a przecież głos autora zdarzenia ma tutaj decydujące znaczenie, to możemy ten akt zabójstwa kota uznać za wariant znanego w psychoanalizie mechanizmu przemieszczenia, który należy do arsenału logiki nieświadomości. Wydaje się, że nastąpiło w tym wypadku gwałtowne i nieświadome prześlizgnięcie się energii *libido* z pożądania skierowanego ku Lenie na agresję wobec jej ulubionego zwierzątka, co należy przypisać tzw. procesowi pierwotnemu psychiki. Tak o tym mówi definicja zjawiska:

Psychoanalityczna teoria przemieszczenia odwołuje się do hipotezy ekonomicznej, dotyczącej energii obsadzenia, zdolnej oddzielać się od wyobrażeń i prześlizgiwać się po drogach skojarzeń. „Swobodnie” przemieszczanie tej energii jest jedną z głównych cech procesu pierwotnego, który rządzi funkcjonowaniem systemu Nieświadomości⁵.

W ten sposób „energia obsadzenia” wokół atrakcyjnej Leny zostałaby swobodnie przemieszczona drogą skojarzenia na jej kota – pod warunkiem, że słowo „swobodnie” rozumiemy w logice determinizmu psychoanalitycznego, co tylko koncepcyjnie uwyraźnia motywacyjne kontury irracjonalnej reakcji Witolda. A jest to reakcja, która znakomicie ilustruje tzw. obsadzenie przeciwstawne, nazwane

⁵ J. Laplanche, J. B. Pontalis, *Słownik psychoanalizy*. Pod kier. D. Lagache’a. Przeł. E. Modzelewska, E. Wojciechowska. Warszawa 1996, s. 256.

przez Freuda „*Reaktionsbildung*” i określane jako „Postawa lub nawyk psychologiczny, przeciwstawny do wypartego pragnienia i ustanowiony w reakcji na to pragnienie [...]”⁶. Krótko mówiąc, narrator w miejsce realizacji pożądania Leny, które, chcąc nie chcąc, musi wypierać, nawet w jego zastępczej formie: w postaci jej podglądania – reaguje „przeciwoobsadzeniem”, czyli wściekłą agresją wobec kota Dawidka, związanego „drogami skojarzeń” z pociągającą mężatką.

Jeśli zaproponowana tutaj egzegeza anormalnego wybryku Witolda w optyce psychoanalitycznej jest trafna, to rzuca ona światło zrozumienia na dokonane zabójstwo zwierzaka. Mamy zatem przykład drobnego zła ontycznego, które wydaje się możliwe do wyjaśnienia w kluczu freudowskim.

Raczej rzadko jednak zdarza się udana racjonalizacja tego typu zła, które w świecie Gombrowicza częściej pozostaje nieprzeniknioną zagadką egzystencjalną, zahaczającą niejednokrotnie o taką czy inną aberrację psychiczną bohatera bądź po prostu niezgłębianą tajemnicę. Przypadek aberracji widzimy już na przykładzie pani Kulki, natomiast pozostałe trzy postaci, które przedstawimy, należałoby raczej zaliczyć do kategorii zła ontycznego o profilu enigmy psychologiczno-egzystencjalnej.

A oto szkic do portretu żony Wojtysa, na której barkach spoczywa prowadzenie pensjonatu, gdzie jest kucharką, gospodynią i sprzątaczką – bez wytchnienia w kieracie spraw rodzinnych i domowych. Tak mówi o sobie samej:

– Ja, proszę panów, dzień za dniem. Rok za rokiem. Od rana do wieczora. Harowanie. Panowie mnie znają, że jestem spokojna i taktowna, z wychowaniem. Ale jak mnie się ten spokój urwie... Wtedy łapię za co bądź.

Zastanowiła się i powiedziała z rozwąga.

– Łapię za co bądź...

Nie wytrzymała, wrzasnęła, rozcapierzona.

– Za co bądź!

– Złotko – powiedział Leon i krzyknęła mu: – Za co bądź!

– Za co bądź – powiedział Leon, na co ona krzyknęła: – Nie za co bądź! Za co bądź!

I uciszyła się. [K 66]

Znamienna ambiwalencja. Pani Kulka eksponuje swoje *ego* idealne w intencjonalnym wyznaniu: „jestem spokojna i taktowna, z wychowaniem”, ale jednocześnie domaga się prawa do zaakceptowania ciemnej strony własnej osobowości, co można nazwać jej *ego* realnym. Zapytajmy jednak o kulisy tego nieobliczalnego refrenu w postaci wielokrotnego „Łapię za co bądź?”. Otóż widzimy Wojtysową w tym wymiarze *quasi*-szaleństwa w nocy, kiedy niedaleko domu... wali młotem czy siekierą w pień drzewa! Narrator nie kryje zdumienia:

Ścierpłem – to zza domu, od strony drogi, stamtąd te wściekle uderzenia, ktoś wali! Jak młotem! Rozwścieczone razy młota, ciężkie, żelazne, walące raz za razem, buch, buch, zajadle i z całych sił! Huk tego żelaza w nocy bezszelestnej tak zdumiewający, że prawie nie z tego świata... [...]

Nie ustawało. Wyrzałem za róg [...]. Pani Mańcia.

Pani Kulka! W szlafroku z szerokimi rękawami i, pośród tych rękawów rozwianych, dyssząca i waląca, wznosząca do góry młot, czy siekierę, i waląca w pień drzewa z głową oszalałą. [K 55]

⁶ *Ibidem*, s. 276. Rzecz została nietrafnie przełożona w *Słowniku psychoanalizy* jako „reakcja upozorowana”, zamiast – jak sądzimy – reakcja przeciwstawna lub obsadzenie przeciwstawne.

Uważna lektura tekstu uświadamia, że te ponocne wyładowania bohaterki stanowią swego rodzaju *tabu* rodzinne, tolerowane i skrzętnie ukrywane przez najbliższych. Przyznają się oni do niego dopiero w obliczu naocznego świadectwa obu gości, czyli Witolda i Fuksa, którzy przypadkiem stali się świadkami cyklicznie powtarzającego się – powiedzmy – „tąpnięcia” psychiki zaharowanej pani domu. Wobec tej interakcyjnej oczywistości osaczona pani Kulka prosi córkę Lenę o wytłumaczenie:

Przełknęła ślinę.

– Mów, Lena, prawdę!

– Mama co pewien czas... To jest taki kryzys. Nerwy. Zdarza się od czasu do czasu. Wtedy łapie za co bądź... żeby się wyładować. Wali. Albo tłucze, jeśli szkło. [K 66]

Mamy więc tutaj *casus* lekkiej aberracji psychicznej, która wydaje się przejawem zła ontycznego normalnej osobowości, tzn. „niezawinionej” dewiacji – „spadającej” na bohaterkę znieca i wbrew jej woli, co z drugiej strony można by uznać za wewnętrzną „klapę bezpieczeństwa” chroniącą przed realnym szaleństwem.

Nagle zabójstwo kota Leny dokonane przez Witolda to ciemny *lapsus* jego osobowości, w którym wyładował się tajny afekt do atrakcyjnej – ale zakazanej mu – mężatki. Z kolei pani Kulka pokazuje coś poważniejszego niż doraźny epizod narratora, ponieważ jej nocne napady mają już swoją cykliczność, która odslania groźną „podszewkę” wysiłonej normalności bohaterki...

Krok dalej prowadzi nas postać Siemiana z *Pornografii* – słynnego oficera AK, który zjawia się nie po raz pierwszy w majątku Hipolita w Powórnej, wnosząc ze sobą smak „akcji, podziemia, wodza, konspiracji”. Jest bowiem czas okupacji niemieckiej – „naród nas wiązał” – konstatuje Witold (P 89). Fetowany dyskretnie przez wszystkich domowników, a entuzjastycznie przez 16-letniego Karola, zachowuje się Siemian z powściągliwą elegancją i szarmanckością wobec pań. Po pewnym czasie następuje jednak gwałtowny zwrot biegu wypadków, który radykalnie degradowuje Siemiana z powodu jego niezawinionego i tajemniczego „przeinaczenia”:

Dowiedziałem się, iż w nocy Siemian „widział się z osobami przybyłymi z Warszawy” w celu ustalenia szczegółów pewnego działania, które miał poprowadzić w okolicy. Ale w toku tej rozmowy wydarzyła się „heca, panie”, gdyż jakoby Siemian miał powiedzieć, że ani tej akcji, ani żadnej innej, już nie poprowadzi oraz że wycofuje się raz na zawsze i „wraca do domu”. [P 102]

Słowem – to, co u pani Kulki miało znamię rytmicznych perseweracji, które wyzwały jej nocne seanse z siekierą, tu jest złowieszczym kryzysem, związanym ze świadomą deklaracją wycofania się z konspiracji. Czyli bohater – w kontraście z żoną Wojtysa z *Kosmosu* – nie widzi już możliwości powrotu na utracony poziom gotowości bojowej, a nawet odporności psychicznej. Coś w nim pękło:

Powstał gwałt, zaczęli naciskać, w końcu już bardzo zdenerwowany wyrzucił z siebie, że zrobił, co mógł, i więcej nie może – że „odwaga mu się wykończyła” – że „odwaga mu się w strach przemieniła” – że „dajcie mi spokój, coś mi się zepsuło, we mnie trwoga poczęła się, sam nie wiem, jak” [...]. [P 102–103]

Ostatnie wtrącenie („sam nie wiem, jak”) daje do myślenia. A zatem Siemian nawet nie próbuje, w odróżnieniu od Witolda w analizowanym epizodzie, racjonalizować genezy własnego kryzysu. Zestawiając z kolei niedawnego wodza z Wojtysową, możemy powiedzieć, że jej nocne spazmy wydają się swego rodza-

ju „haraczem”, jaki płaci ona za wytężoną normalność na poziomie interakcji społecznych, podczas gdy jego kryzys otwiera przed nim nieprzewidziane komplikacje psychiczne. Delikatność sytuacji zasłużonego AK-owca zostaje jednak podeptana w realiach brutalnej wojny:

zaczęło rodzić się podejrzenie z początku niejasne, potem coraz ostrzejsze, że Siemian zwariował, albo przynajmniej jest zupełnie nerwowo wykończony – i wtedy uderzyła fala paniki, że pewien inny sekret, jaki w nim ulokowano, jest niepewny i już nie można mieć pewności, czy nie sypnie... [...]. [P 103]

Tak odsłania się groźna twarz zła ontycznego: nieustraszony oficer ulega załamaniu nerwowemu, które „spada na niego” jak nieszczęście i powoduje jego błyskawiczną degradację do pozycji potencjalnego... kapusia! Dlatego zapada tajna, choć paradoksalna decyzja o... likwidacji Siemiana.

Wyzwała to – jak przewiduje Ricoeur – lament bohatera, który czuje się ofiarą i rozpaczliwie szuka pomocy, żeby uciec z aresztu domowego, w jakim go umieszczono:

Ale czego wy chcecie ode mnie? Już piąty dzień tu siedzę. Proszę o konie – nie dają. Trzymacie mnie jak w więzieniu. Co chcecie ze mną zrobić? Ja w tym pokoiku na gorze skręciam się... Co chcecie?

– Niech się pan uspokoi. To nerwowe.

– Chcecie mnie wykończyć?

– Pan przesadza.

– Taki głupi nie jestem. Ja nawaliłem... Nieszczęście się stało, że ja się im wygadałem ze strachem moim, już wiedzą. Póki się nie bałem, oni się mnie nie bali. Teraz, kiedy się boję, stałem się niebezpieczny. [P 118–119]

A zatem pełna świadomość osobistego dramatu. Żadnych złudzeń, na których chciał grać narrator, żeby zyskać trochę na czasie celem lepszego przygotowania zamachu czy po prostu skrytobójczej egzekucji.

Czyż sytuacja ta nie urasta do rangi symbolu – archetypu tragedii w obliczu niezawinionego kryzysu, cierpienia, które wyzwala naturalny lament? Rzecz tym bardziej przejmująca, że łatwo nam o solidarność z bohaterem, któremu wszakże – podobnie jak Witold Siemianowi – nie jesteśmy w stanie pomóc, uwięzieni między dobrem konspiracji, chroniącym również inne życie ludzkie, a wolnością i ocaleniem załamanej osoby. A może jest to alternatywa fałszywa?

Zauważmy jednak, że lament Siemiana nie odnosi się do zła ontycznego, które się w nim poczęło w postaci samorzutnego kryzysu psychicznego, ale do potencjalnego zła m o r a l n e g o, jakie chcą mu wyrządzić patriotyczni... ziomkowie! W każdym razie mamy tutaj do czynienia z dwoma Siemianami. Siemiana silnego i przebojowego nazywa w pewnym momencie narrator eks-Siemianem, a tego w aktualnym kryzysie tożsamości – po prostu: Siemianem.

Zapytajmy na koniec tej interpretacji: czy utracona „gęba” eks-Siemiana musi prowadzić do tragedii Siemiana, który wyłonił się jako niechciane i niezawinione oblicze zła ontycznego? Innymi słowy, dlaczego kondycja eks-Siemiana może wiązać się z tak poważnym szantażem społecznym bądź narodowym?

I wreszcie: czy tragedia spełniona AK-owca – jak pokazuje utwór Gombrowicza – nie jest dramatycznym znakiem sprzeciwu indywidualnej osoby wobec wszelkich presji zewnętrznych?

Kolejną postacią w naszej galerii portretów psychologicznych, które stanowią

emanację osobowego zła ontycznego, jest Amelia, także z *Pornografii*. Króluje ona w majątku w Rudzie, gdzie – jak powiada narrator – „rządziła zasada metafizyczna, czyli pozacielesna, rządził, krótko mówiąc, Bóg katolicki [...]” (P 62). I to tutaj zjechali – na zaproszenie nieco podstarzałego Wacława, syna Amelii – jego 16-letnia narzeczona Henia z rodzicami (Hipolitem i Marią) oraz ich gośćmi, Witoldem i Fryderykiem, nie mówiąc już o młodocianym kompanie Heni, Karolu.

Nie wchodząc w skądiną pasjonującą konfrontację Amelii, nobliwej matrony katolickiej, z Fryderykiem – autentycznym ateistą, przejdźmy do rozstrzygającej – w tej fazie powieści – sceny, która stawia pod znakiem zapytania prawdziwą tożsamość matki Wacława.

Otóż podczas rodzinnego bankietu z toastami na cześć narzeczonych, Wacława i Heni, pani domu, Amelia, opuszcza na moment towarzystwo, żeby niebawem wrócić i... zemdleć:

Zauważyłem, że Amelia, która powróciła z kredensu, usiadła na swoim krześle jakoś dziwnie – stanęła obok i po chwili, jakby na rozkaz, siadła – ale nie zdążyłem nad tym się zastanowić, gdy z krzesła upadła na ziemię. Wszyscy zerwali się. Ujrzyliśmy na podłodze czerwoną plamę. [P 71]

Pospiesznie przeniesiono Amelię na kanapę do sąsiedniego pokoju, gdzie bohaterka powoli – na oczach wszystkich zebranych, wpatrując się we Fryderyka, jakby chciała na koniec dać świadectwo swojej niezachwianej wiary – umiera.

Ale ciało Amelii nie było jedynym ciałem, leżącym w tym pokoju, i tam, na podłodze, w kącie, leżało inne... [...]. [P 71]

Dziki, drapieżny blondynek, bosy, ze wsi, ale dyszący pięknościami – pyszny brudny bożek, który grał tu na podłodze swoimi cierpkimi uwodzeniami. To ciało? To ciało? Co oznaczało to ciało tutaj? Dlaczego leżał? [P 73]

Trudno o bardziej radykalny kontrast między uduchowieniem Amelii a cielesnością „dzikiego, drapieżnego blondynka, bosego [...] dyszącego pięknościami”. Czy jest to obraz przeciwieństw, które mogły się przyciągać? Wydaje się, że tak. Co się bowiem stało? Otóż pani Amelia najprawdopodobniej spotkała w ciemności kredensu parobka Józka Skuziaka, który chciał tam „coś zwędzić”. Rozpętało to straszne *pandemonium*, które wyzwoliło nieznanne oblicze matki Wacława:

Rekonstrukcja tych faktów nie była łatwa [...]. Wszystko wskazywało na to, że pani Amelia, wyszedłszy do kredensu, posłyszała szmery na schodach wiodących do kuchni i natknęła się na tego Józka, który wśliznął się do domu, żeby coś zwędzić. [P 77]

Skuziak w próbie ucieczki wbiega do przyległego „pokoiku służbowego” Walerii, gdzie dopada go jednak dziedziczka. Przebudzona z głębokiego snu służąca relacjonuje:

A pani dziedziczka naprzeciw niego stoi, przy drzwiach, i tyż się nie rusza. Mnie zapalka zgasa. [...] Raptem... (wymowa jej zahamowała się, jakby natrafiwszy na kłody rzucone w poprzek)... raptem... tak jakoś... a to pani dziedziczka nie szurgnie! Na niego!... Tak chyba jakoś jemu pod nogi... chyba rzuciła się... To się przewrócili!... [P 78]

Poszarpana pod wpływem emocji wypowiedź Walerii dobrze oddaje sygnały szoku, jakiego doznała prosta kobieta na widok pani domu w dzikim pojedynku z młodym parobkiem, a najgorsze miało jeszcze nadejść i to już wywołało utratę przytomności przerażonego świadka:

Nie wiem co, niech ręka boska broni, a żeby to choć zakłęto które, nic, nic, tylko tak się siłowali na podłodze, ja chciałam na pomoc, ale gdzie tam, zemgliło mnie, tu słyszę, że nóż w mięso wchodzi, raz, drugi raz, znowu słyszę nóż w mięso, a potem oboje uciekli przez drzwi i tyle! To zemglałam ze szczętem! Zemglałam! [P 78]

Czyż nie jest to wybuch zła ontycznego w dystygowanej Amelii, która jednak natychmiast wraca na swój intencjonalny poziom prestiżu społecznego, gdzie chce umrzeć w aurze przykładowej świętości? A przecież przed chwilą okazała się Amelią z innego świata – przemocy i gwałtu, w którym atakowała i walczyła agresywnie w nieznannej furii... Mamy zatem dwie Amelie zupełnie sprzeczne – z dwóch różnych światów. Skąd taka drastyczna ambiwalencja?

Więc co? Więc jakże? Więc wynikałoby, że pani Amelia, znalazłszy się w ciemnym pokoju z tym (chłopcem) w kleszczach natężającego się wyczekiwania, nie wytrzymała i... i... Namacała nóż. Namacawszy stała się dzika. Rzuciła się, żeby zabijać, a gdy upadli we dwoje, gryzła jak szalona gdzie popadło. Ona? Z jej świętością? W jej wieku? Ona, przykładowa, ze swoim prawem moralnym? [P 79]

Czyż w Amelii mieszka bestia, która dopiero teraz, pod koniec jej życia, ujawniła swoje pazury? Pytań takich jest o wiele więcej, także o genezę wściekłych reakcji bohaterki – w powieści Witold sugeruje impuls erotyczny. Kapitalne pytanie mogłoby dotyczyć samoświadomości matki Wacława. Wszystko jednak zdaje się wskazywać na tezę, że – jak mówi psychologia – był to czyn „obcy osobowości”, czyli w przytłaczających emocjach lub, używając języka sądowego, próba „zabójstwa w afekcie”. Ale czy Amelia jest tego świadoma? Wygląda na to, że nie!

W końcu powstaje niebagatelne pytanie o granice antropologicznej ekstrapolacji jej przypadku. Czyż nie stanowi ona sugestywnej metafory „kondycji ludzkiej”? Zresztą o to samo można by zapytać w odniesieniu do postaci już wcześniej przedstawionych, czyli Witolda, pani Kulki i Siemiana.

Niemniej jednak porównując tych bohaterów, którzy w świetle przeprowadzonych wywodów odsłaniają coraz głębsze pokłady zła ontycznego, można powiedzieć, że Amelia prezentuje wręcz schizofreniczny rozdział osobowości. Byłby to przypadek radykalnego wycofania się w *J a i d e a l n e*, które obrosło nimbem społecznym i osobistym narcyzmem angelicznej szlachetności. Stąd bohaterka nie przyznaje się do siebie podoficjalnej – dzikiej, agresywnej i wściekłej. Nie zna i nie chce znać Amelii ciemnej, wcielając się jednoznacznie w Amelię jasną – świętą katoliczkę. Toteż morderczy napad na młodego parobka nie wyzwala w niej refleksji samopoznawczej. Wprost przeciwnie, wypiera ona ze swojej świadomości przykre i traumatyczne wydarzenie, żeby natychmiast wrócić na tron swojego *J a i d e a l n e g o* – świętej matrony katolickiej. Nic się nie stało?

Dla niej najwidoczniej – nic. Dlatego pośpiesznie wycofuje się w kształt oficjalnej Amelii, który jest kształtem jej jedynej, choć – jak można by powiedzieć – somnambulicznej tożsamości, gdzie wszakże trudno o psychologiczny autentyzm, jako że umiera raczej... wobec Fryderyka, a nie wobec Chrystusa wzniesionego na krzyżu:

Gdyż mimo wszystko, i choć tak była zaprzepaszczona w krzyżu, zachowało moc jej żądanie, aby on [tj. Fryderyk] to widział. Po co jej to było? Aby nawrócić go ostatnim przedśmiertnym wysiłkiem? Aby mu pokazać, jak umiera się po katolicku? [P 74]

I dalej:

Cokolwiek chciała, Fryderyk, a nie Chrystus, był tutaj ostatnią instancją, jeśli modliła się do Chrystusa, to dla Fryderyka, i nie pomogło, że padł na kolana, on to, nie Chrystus, stawał się sędzią najwyższym i Bogiem, gdyż dla niego działo się to konanie. [P 74–75]

Patrząc na *casus* Amelii psychoanalitycznie, należałoby tutaj stwierdzić tzw. mechanizm odczyniania, który Freud nazwał po niemiecku „*Ungeschehenmachen*”, a zatem czynić coś, co się wydarzyło – czymś niebyłym. Jest to, oczywiście, forma zaprzeczenia rzeczywistości. Oto definicja tego zjawiska:

Mechanizm psychologiczny, za pomocą którego podmiot próbuje uczynić niebyłymi myśli, słowa, gesty lub czyny, które miały miejsce; w tym celu stosuje myśl lub zachowanie, które ma przeciwne znaczenie⁷.

Tym zachowaniem o przeciwnym znaczeniu byłaby tutaj podjęta przez bohaterkę próba, by umrzeć w aurze świętości – próba wprawdzie nieudana, ale wykonana z całą determinacją. Co więcej, można by powiedzieć, że – zupełnie szczerze, ponieważ „odczynianie” to w ujęciu Freuda „czynność przymusowa o charakterze magicznym”, czyli poza pełną świadomością podmiotu.

Mamy tutaj zatem pasjonujący przykład enigmy psychologicznej – szczególny, ale przecież nie unikatowy typ obrony, w której występuje instynktowna (spontaniczna) „próba uczynienia niebyłej samej r z e c z y w i s t o ś c i tego zachowania, którą miałoby ono radykalnie unicestwić, jak gdyby czas nie był nieodwracalny”⁸.

Czy jednak „pokazowa” śmierć Amelii unicestwienia zdarzenie jej niepoczytalnej agresji w kredensie? Na pewno nie, ale subiektywnie właśnie o d c z y n i a, unieważnia, anuluje, pozwalając bohaterce w pełni powrócić do utraconej kondycji, co stawia przecież poważne znaki zapytania nad całkowitą dominacją jasnej Amelii nad Amelią złą. Wydaje się bowiem, że właśnie radykalna sprzeczność tych obu obrazów mentalnych doprowadziła do ich gwałtownej polaryzacji i eksplozji w obliczu „drapieżnego blondynka”.

Stąd postawa Amelii okazuje się figurą wręcz klinicznego kłamstwa egzystencjalnego, które pozbawione jakiegokolwiek mediacji samopoznawczej prezentuje najdrastyczniejszy wariant zła ontycznego na tle przypadków już poddanych interpretacji. Można by z tego wnosić, że potencjalna natura tego zła domaga się choćby minimalnej ekspresji w świadomych reakcjach bohaterów Gombrowicza. W przeciwnym razie wybuchają ze zdwojoną siłą jak lawina, co wszakże i tak może być paradoksalnie zignorowane przez ludzką świadomość, zamkniętą lub opancerzoną we własnych kształtach mentalnych. Jest to zatem interesujący wariant niereczywistości, w którym fikcjonalna autokreacja tłumi, wypiera, a nawet anuluje realne fakty.

Zauważmy bowiem, że w epizodzie Witolda z kotkiem Dawidkiem pojawiła się ważna myśl: dlaczego to robie? – która prowadziła narratora do istotnej auto-refleksji. Podobnie, choć już w szerszym wymiarze, można mówić o cyklicznych wyładowaniach pani Kulki, które przyjmowała ona i jej rodzina jako konieczne *katharsis* psychiczne w narastających stresach codziennej harówki. Z kolei Siemian od razu się spostrzegł, że przeżywa poważny kryzys psychologiczny, który nazwał „przeinaczeniem”, i chciał świadomie wycofać się z konspiracji. Toteż da się po-

⁷ *Ibidem*, s. 189.

⁸ *Ibidem*, s. 190.

wiedzieć o tych trzech postaciach, że choć w różnym stopniu, to jednak towarzyszy im istotna samoświadomość własnej rzeczywistości.

Sytuacja Amelii wydaje się zupełnie inna. Można śmiało orzec, że jest ona poza swoją prawdą egzystencjalną. Dlatego nie przyjmuje do wiadomości faktów, które radykalnie kontestują jej *self concept*. Co więcej, tkwi uparcie w swoim kokonie mentalnym rzekomej świętej, mimo że kokon ten został już raz boleśnie zakwestionowany w konfrontacji z ateizmem Fryderyka:

Wytracona z gry... podobna komuś, komu wytracono broń z ręki. Nie atakowano jej wiary – nie potrzebowała jej bronić – Bóg stawał się zbędny w obliczu ateizmu, będącego tylko parawanem – i poczuła się sama bez Boga, zdana tylko na siebie wobec tamtego istnienia opartego na jakiejś nieznannej zasadzie, które się jej wymykało. [...] Naraz została ujęta przez kogoś w sposób sobie nie znany – i stała się dla siebie samej czymś niepojętym we Fryderyku! [P 67]

Finał tej konkluzji: „stała się dla siebie samej czymś niepojętym we Fryderyku!”, koresponduje z zagubieniem Amelii wobec parobka Skuziaka „w ciemnym pokoiku”, gdzie również „stała się dla siebie samej czymś niepojętym”. Obie sytuacje stanowią zatem swego rodzaju zwierciadła dla mitomańskiego autoportretu, co jednakże nie wyzwala w niej iluminacji prawdy o sobie – o swoim *J a r e a l n y m*, i Amelia pozostaje nadal niebezpiecznie „zamurowana” we własnym *J a i d e a l n y m*, które jest zasadniczo konstrukcją fikcyjną, ale – jak by powiedział Freud – o silnym obsadzeniu narcystycznym, tak silnym, że nawet w przedśmiertnej katastrofie z parobkiem pozostaje w stuporze aksjologicznym urojonej świętości bez żadnej refleksji nad osobistym upadkiem.

Przed laty nazwałem ten syndrom mentalizmem⁹ – w odróżnieniu od realizmu. Wtedy chodziło o kulig w *Trans-Atlantyku*: w ostatniej chwili zauważono, że trudno o takie przedsięwzięcie... bez śniegu (!), ale z drugiej strony zobowiązywał do tego protokół. Ostatecznie bohaterowie mu ulegli i zrobili kulig... zgodnie z protokołem!

Fenomen mentalizmu stale zresztą występuje w świecie Gombrowicza, który wypowiedział wojnę wszelkim formom nierzeczywistości.

Galerię przedstawionych w tym szkicu sylwetek psychologicznych bohaterów o znamionach zła ontycznego niech zamknie Ludwik z *Kosmosu* – mąż urodziwej Leny, która stanowi silną pokusę erotyczną dla Witolda.

Ludwik jest w powieści postacią enigmatyczną, tylko raz zabiera głos, zadając teściowi (Leonowi Wojtysowi) logiczną zagadkę o zaskakującym rozwiązaniu. Poza tym pozostaje w tle toczących się zdarzeń i epizodów. I oto przy końcu utworu Witold zatopiony w swojej obsesji „wieszania”, która współgra z drugim nurtem asocjacyjnym o kryptonimie „usta”, jako swego rodzaju domniemany *spiritus movens* świata *Kosmosu*, natrafia przypadkiem w nocy „zatrutej księżycem” na kępę drzew, gdzie nagle spostrzega... wisielca!

Człowiek wiszący. Ten złoty but był mi znany, przypominał buciki Ludwika. Rozchyliłem gałęzie, zobaczyłem kurtkę Ludwika i jego twarz. Ludwik.

Ludwik.

Ludwik, wiszący na pasku. Na własnym, wyjętym ze spodni. [K 138]

Wyzwała to w narratorze kaskadę pytań bez odpowiedzi, tym bardziej że wi-

⁹ E. F i a ł a, „*Homo transcendens*” w *świecie Gombrowicza*. Lublin 2004, s. 111.

dział on Ludwika spokojnego jeszcze godzinę wcześniej, przed kolacją. Cóż więc stało się w ciągu tej godziny? Witold próbuje bezskutecznie wejrzeć w nieprzeniknioną toń rwącej rzeki rzeczywistości:

a jednak musiał nastąpić jakiś wir w rzece przepływającej wszystkiego, o którym ja nic nie wiedziałem, widocznie zator jakiś powstał, musiały się wytworzyć związki, zazębiania... Ludwik! Skądże Ludwik? Raczej już Leon, ksiądz, Jadeczka niechby, Lena nawet – ale Ludwik! A jednak ten FAKT wisiał, wiszący fakt, fakt ludwikowaty wiszący, w łeb walący, wielki, ciężki [...]. [K 138]

Słowem, śmierć jako fakt zła ontycznego bez metryki żadnego sensu, „FAKT [...] wiszący, w łeb walący, wielki, ciężki [...]”.

Narrator pokazuje impotencję „normalnej logiki” wobec tego faktu-enigmy, który może mieć dziesiątki, a nawet setki wyjaśnień:

Zamordowano go? Może uduszono, potem powieszono? Ten ktoś, kto zabawiał się wieszaniem drobiazgów, maniak, obłąkany, zapragnął w końcu powiesić coś cięższego niż patyczek... Kto? Leon? Kataria? Ale Kataria pozostała tam... Co z tego? [K 139]

I dalej:

M o g ł a tu przybyć po kryjomu, z tysiąca powodów, tysiącem sposobów, dlaczego nie, mogło się zdarzyć, możliwości skojarzeń, kombinacji były nieograniczone... [...] wszystko znaleźć można w kotle bezdennym stających się zdarzeń! A ksiądz? Miliony i miliony nitek m o g ł y połączyć jego paluchy z tym wisielcem... [K 139]

Zagubiony wśród nieskończonych możliwości sensu „faktu wiszącego”, wyznaje Witold radykalny agnostycyzm, w którym umysł ludzki okazuje się niewydolnym bankrutem wobec otchłannej rzeczywistości:

Uśmiechnąłem się przy księżycu na myśl łagodną o bezsilności umysłu wobec rzeczywistości przerastającej, zatracającej, spowijającej... Nie ma kombinacji niemożliwej... Każda kombinacja jest możliwa... [K 139–140]

Narrator nie podejmuje zatem śledztwa, nie rozgłasza tej śmierci, ale ostatecznie dołącza ją do serii powieści, aczkolwiek niewyjaśnionych, czyli wróbla, który rozpoczyna *Kosmos*, następnie patyka powieszonoego nieopodal domu przez nieznanego sprawcę, kota Dawidka, zaduszonego osobiście po nieudanym podglądaniu Leny, i wreszcie Ludwika. A z tej szarady „prywatnej logiki”, nazywanej także w powieści „logiką podziemną”, wyłania się nagle złowrogi imperatyw dotyczący Leny – imperatyw, który staje się klamrą łączącą ciąg „wieszania” z drugim ciągiem: „ust”, penetrującym podświadomą, obsesyjną logikę Witolda:

Wróbel.
 Patyk.
 Kot.
 Ludwik.
 A teraz trzeba będzie powiesić Lenę.
 Usta Leny.
 Usta Kataria.
 (Usta księdza i Jadeczki, wymiotujące).
 Usta Ludwika
 A teraz trzeba będzie powiesić Lenę. [K 143]¹⁰

¹⁰ Dziwaczny imperatyw skłaniający do powieszenia Leny ma swoją ciemną tonację erotyczną

Krótko mówiąc, porzucenie „logiki normalnej” skazuje Witolda na zanurzenie we własnej „logice podziemnej”, która jest na łasce i nielasce jego skojarzeń, wynikających z nieokiełznanej gry emocji lęków i pragnień. To już groźny mikro-kosmos osobistego, nierzadko obsesyjnego sensu poza dobrem i złem, tętniący wewnętrznymi przymusami, bez wyraźnej busoli aksjologicznej, czyli rozbełtany nurt napięć, intuicji i myśli, szukający zewnętrznej ekspresji:

Wróbel wisi, patyk wisi, Ludwik wisi, ja ją wiem, jak kota powiesiłem. Mógłbym, naturalnie, nie wieszając, ale... taki zawód sprawiać? Takie pomieszanie szyków? Po tyłu zachodach, kombinacjach wieszanie wyłoniło się w pełni i ja je z ustami złączyłem – miałbym teraz skrewić, nie wieszając? [K 144]

A zatem fakt zła ontycznego w postaci śmierci Ludwika pcha na tory radykalnego agnostycyzmu, czyli enigmy poznawczej, która machinalnie zstępuje w alogiczny mikrokosmos subiektywnych meandrów narratora, gdzie z dala od ethosu kultury zostajemy pogrążeni w malignie jego obsesyjnych doznań, przeczuć, myśli, emocji i pragnień. Na tym wewnętrznym morzu trudno o jakiegokolwiek znamiona racjonalnego ładu czy porządku, wręcz przeciwnie – jest to królestwo dowolności i nieświadomych impulsów, które apodyktycznie domagają się natychmiastowej realizacji. Tu także może rodzić się zbrodnia jako owoc gasnącej możliwości wyboru, co – zauważmy – miałoby raczej posmak zła ontycznego, a nie moralnego.

Zaczynałem rozumieć, jak to jest, gdy się jest mordercą. Morduje się, gdy morderstwo staje się łatwe, gdy nie ma nic lepszego do zrobienia. Wykańczają się po prostu inne możliwości. [K 144]

Czyż nie jest to genialny wgląd w etiologię zła ontycznego, które jakoś narzuca wybór? Także u poprzednich bohaterów, którzy ulegali złu ontycznemu, ponieważ „wykańczały się [im] po prostu inne możliwości” – w jakiejś naturalnej, choć „niezawinionej” grawitacji egzystencjalnej.

Czy nie tak było z Witoldem, któremu „wykończyła się” możliwość zobaczenia prawdziwej Leny w jej sytuacji intymnej z mężem i dlatego – chcąc nie chcąc – udusił jej kota Dawidka? A czy inaczej rzecz wyglądała z panią Kulką, która w codziennym mozołu pracy nie dawała już sobie rady i dlatego rzucała się w nocne seanse buntu i wściekłości z siekierą w rękę? Siemianowi również wykończyły się inne możliwości funkcjonowania w konspiracji pod okupacją niemiecką, toteż zgłasza swoją dymisję. Wreszcie Amelia – somnambuliczna pseudoświęta – naj-

przejawiającą się w całej twórczości pisarza, co interesująco eksplikuje J. Pa w ł o w s k i w eseju *Erotyka Gombrowicza* (w zb.: *Gombrowicz i krytycy*. Wybór i oprac. Z. Ł a p i ń s k i. Kraków–Wrocław 1984, s. 556), w którym stwierdza: „Punktem wyjścia zabiegów erotycznych w powieściach Gombrowicza jest zawsze agresja. W *Ferdydurke* agresywność Józia w stosunku do pensjonarki przejawia się chociażby w fackie, iż wszelki kontakt z Zutą traktuje on jako rodzaj walki. [...] Kulminację owej psychicznej tendencji stanowi idea zamordowania Młodziałówny, która narratorowi *Ferdydurke* kilkakrotnie przychodzi do głowy. W *Pornografii* związek erotyzmu z agresją i śmiercią realizuje się symbolicznie w scenie rozdeptywania glisty oraz w momencie końcowych zabójstw. Śmierć Siemiana ma przede wszystkim dać erotyczny efekt – połączyć Henię z Karolem [...]. Poza tym Fryderyk w końcowej scenie utworu zabija Skuziaka wyraźnie zamiast Heni i Karola (zasada wymienności między tymi bohaterami jest w powieści wielokrotnie podkreślana). Na koniec w *Kosmosie* narrator po tajemniczej śmierci Ludwika postanawia powiesić Lenę, obiekt swej miłości”.

pierw usiłuje zdominować Fryderyka swoją „ostatecznością duchową”, wywołując przecież skutek odwrotny, jako że jego ateizm „rosnął pod wpływem jej teizmu”, tak jak i jego cielesność „rosła pod działaniem jej uduchowienia” (P 65). W efekcie bohaterka „stała się dla siebie samej czymś niepojętym we Fryderyku”, a więc zagubiła trop własnej wiary, która zapewne okazała się za płytka wobec takiego wyzwania. Zresztą nie przenikała ona jej życia, co zobaczyliśmy w dramatycznym, aczkolwiek instynktownym starciu dziedziczki z parobkiem.

W końcu Ludwik to tragiczna enigma zła ontycznego. Nie sposób tutaj wiele powiedzieć, ale na pewno można śmiało powtórzyć diagnozę Witolda, że i jemu – jako samobójcy lub ofierze zabójstwa – „wykończyły się po prostu inne możliwości”.

Uniwersalizując tę konkluzję, można by zaryzykować tezę o szczególnej relacji zła ontycznego do wolności jednostki, kiedy jej w sposób naturalny „wykańczają się po prostu inne możliwości”, co w świecie Gombrowicza brzmi raczej kontrowersyjnie, ale staje się bardzo realne, jeśli ograniczymy pojęcie rzeczywistości tylko do rzeczywistości egzystencjalnej człowieka.

W ostatniej partii uwag tego szkicu chciałbym sięgnąć do trzeciego tomu *Dziennika* pisarza, w którym wygłasza on radykalne sądy na temat „rzeczywistości egzystencjalnej” Polaka. Posłuchajmy zatem Gombrowicza, który mówi na kanwie swojego rocznego pobytu w Berlinie (1963), dokąd pojechał jako stypendysta fundacji Forda. Artysta konstatuje, że Berlin stał się jego „wewnętrzną przygodą”, która wymagała głębszej refleksji w obliczu polskiego – powiedzmy – holocaustu. Toteż na uprzejmość gospodarzy reaguje sceptycznie, pozostając dziwnie wierny tamtym cierpieniom. Oto uderzające wyznanie autora *Dziennika*:

Jasne. Jako Polak ciążyłem im na sumieniu. Poczuli się do winy.

Na nic! Na nic! Nie bądźcie dziećmi, wasze uśmiechy i wszystkie wygody, jakie mogliście mnie ofiarować, nie zniweczą jednej minuty jednego jedyne go z polskich konań wielotysięcznych, a tak urozmaiconych, o tak rozpiętej skali udręczenia. Nie dam się uwieść! Nie przebaczę!

I dalej:

Nie przebaczyłem, ale zdarzyło mi się coś gorszego. Ja, Polak (gdyż to przeżyłem właśnie „jako Polak”), musiałem stać się Hitlerem. [D-3 183]

Zawarty w pierwszej części tego fragmentu dyskurs o nieprzebaczeniu dotyczy niewątpliwie zła moralnego, ponieważ przebiega na tle suwerennej wolności autora, ale część druga rodzi już poważne komplikacje.

Rzecz wydaje się szokująca, nawet gdy czyta się to w ramie modalnej głośnych prowokacji pisarza. Cóż bowiem znaczy, że na tle polskiego holocaustu – którego, jak wiemy, Gombrowicz osobiście nie przeżył, korzystając z azylu argentyńskiego – musi on teraz, po latach tamtego koszmaru, „stać się Hitlerem”?

Oto najbliższy kontekst tej zdumiewającej tezy:

Musiałem przyjąć na siebie wszystkie t a m t e zbrodnie, zupełnie jakbym sam je popełnił. Stałem się Hitlerem i musiałem przyjąć, że Hitler był obecny w każdym ginącym Polaku, że jest ciągle w każdym żyjącym Polaku.

Potępienie, wzgarda, to nie jest metoda, to nic nie jest... takie wieczne wybrzydzenie się na zbrodnię tylko ją utrwala... Trzeba ją połknąć. Trzeba ją zjeść. Zło można przezwyciężyć, ale tylko w sobie. Narody świata: czy wciąż wam się zdaje, że Hitler był li-tylko Niemcem? [D-3 183–184]

Sądzę, że jeśli pojmiemy ten tekst w aspekcie zła moralnego, to staniemy od razu na pozycji straconej, która graniczy ze skandalem. Bo jakże Polak może identyfikować się z Hitlerem – ofiara bestialstwa tamtego czasu z głównym i jakże demonicznym zbrodniarzem? Jeśli w takiej optyce czytamy słowa Gombrowicza, wszystko staje się absurdalne i gorszące. Przecież żadną miarą nie możemy brać odpowiedzialności za czyny tego słynnego psychopaty. Stąd bliska nam jest właśnie wzgarda i potępienie, reakcje najbardziej naturalne wobec ogromu zła, które Hitler wywołał, uśmiercając miliony ludzi.

Jednak pisarz odrzuca tę postawę twierdząc, że „takie wieczne wybrzydzenie się na zbrodnię tylko ją utrwala...”

Co więcej, radzi nam nawet, i nie tylko nam – zważywszy na finalną, przekorną parafrazę komunistycznego sloganu: „Narody świata: czy wciąż wam się zdaje, że Hitler był li-tylko Niemcem?” – żeby jakoś inaczej podejść do zbrodni Hitlera, dokonując jej mądrej asymilacji: „Trzeba ją połknąć. Trzeba ją zjeść”, a nadto wygłasza uniwersalizującą sentencję, iż „Zło można przewyciężyć, ale tylko w sobie”.

Sądzę, że tę szacowną maksymę można by w pewnym sensie uznać za zwińczenie przeprowadzonych tu wywodów wokół pięciu wybranych postaci z *Pornografii* i *Kosmosu* Gombrowicza. Jest to perspektywa zła ontycznego, której zasadniczo obcy wydaje się Ricoeurowski lament ofiary, a w tym wypadku także „Polaka – ofiary”, ponieważ lament ten wyrasta z oskarżenia przynależącego do zła moralnego.

Do tej kontrowersyjnej wypowiedzi Gombrowicza z *Dziennika* odniosła się niedawno Magdalena Kowalska w szkicu *Gombrowicz w Berlinie, czyli Gombrowicz uwikłany w historię*, w którym kreśli przekonujące tło „batalii prasowej” przeciwko pisarzowi w PRL-u w związku z przyjęciem przez niego oferty stypendium na roczny pobyt w Berlinie. Zdaniem autorki, Gombrowicz znalazł się w latach 1963 i 1964 pod presją moralną, która zmusiła go do zajęcia stanowiska wobec zbrodniczej przeszłości Niemców, co uczynił w znamienym dla siebie stylu:

Pisarz nie dopuścił do tego, by w opisywanych przez niego zbrodniach Niemców Polacy mogli przejrzeć się jak w lustrze i zobaczyć swoją cnotę i moralność¹¹.

A komentując dalej przywołany już tutaj „berliński wywód” Gombrowicza o nieprzebaczeniu i osobistej introjekcji „t a m t y c h zbrodni”, które prowadzą go do „stania się Hitlerem” i przyjęcia, że „Hitler był obecny w każdym ginącym Polaku, że jest ciągle w każdym żyjącym Polaku”, Kowalska pisze:

Z tym stwierdzeniem prawdopodobnie wielu osobom trudno było się pogodzić. Ciągłe oburzanie się na zbrodnie hitlerowskie jest o tyle łatwiejsze, że jest umieszczaniem zła na zewnątrz, poza sobą, jest jednoczesnym niewinnianiem siebie. Tymczasem Gombrowicz sugeruje, by raczej zastanawiać się, co tkwiącego w samej naturze człowieka (a nie Niemca) może doprowadzić do tego, że dzieją się takie rzeczy jak w czasie ostatniej wojny¹².

Tym sposobem Kowalska dystansuje się na moment od tonacji zła moralnego,

¹¹ M. K o w a l s k a, *Gombrowicz w Berlinie, czyli Gombrowicz uwikłany w historię*. „Pamiętnik Literacki” 2004, z. 4, s. 110.

¹² *Ibidem*.

w której *nb.* przebiega zasadniczo cały jej dyskurs, i zauważa perspektywę nową, czyli filozoficzną refleksję nad naturą człowieka. Autorka dotyka tylko tego egzystencjalnego aspektu, który niniejsze uwagi konsekwentnie rozwijają.

Zło ontyczne bowiem jest w świecie Gombrowicza głębsze od zła moralnego. Dostrzegł to już Jan Błoński w eseju *Gombrowicz i rzeczy ostateczne*, gdzie komentując fragment *Dziennika*, w którym pisarz opowiada o nieszczęściu, jakie spotkało córeczkę jego przyjaciela – Simona, i o wywołanym przez nie śmiertelnym zagrożeniu, konstatuje:

Bo też zło Gombrowicza nie jest złem moralnym. Jest od zła moralnego pierwotniejsze¹³.

Zresztą lektura tego fragmentu *Dziennika* (D-2 283–284) wymownie pokazuje wszechogarniającą bezsilność pisarza wobec cierpiącego przyjaciela, któremu w żaden sposób nie potrafi on pomóc. Co więcej, osaczony jego bólem – ucieka od niego, ponieważ powstała sytuacja zupełnie go przerasta. Inaczej mówiąc, to pierwotniejsze zło, czytaj: zło ontyczne, zasadniczo omija oskarżenie czy lament, gdyż jest po prostu ewokacją losu ludzkiego, przynależy do „kondycji ludzkiej” bądź spada na człowieka jak Norwidowskie *fatum*:

Jak zwierz dziki – przyszło Nieszczęście do człowieka
I zatopiło weń fatalne oczy...
– Czeka – –
Czy – człowiek – zboczy?¹⁴

Celna metafora „zwierza dzikiego” jako zła ontycznego znakomicie identyfikuje nieszczęście, które następnie otwiera – w dwóch ostatnich wersach – na ewentualne zło lub dobro moralne. „– Czeka – – / Czy – człowiek – zboczy?”, czyli angażuje już jego wolność i oczekuje wyraźnego wyboru.

Zło ontyczne jest poza takim wyborem. Toteż tracą tutaj sens oskarżenie, wzgarda czy potępienie. Bo czyż można „wybrzydząć” – jak zauważył Ricoeur – „na chorobę, ułomności ciała i umysłu, perspektywę własnej śmiertelności” lub „poczucie osobistej nikczemności”?

Poddając zatem „filozoficzną” enuncjację Gombrowicza naszej interpretacji, wyzwalamy się od razu od „świętego oburzenia”, właściwego postawie moralistycznej bądź woluntarystycznej, która *de facto* releguje zło na pozycje zewnętrzne. Optyka zła ontycznego przeciwnie – domaga się wręcz indywidualnej introspekcji samopoznawczej, która nikogo nie pozostawia poza nawiasem potencjalnego i realnego zła. Toteż stanowi ono jakoś źródłowy kontekst zła moralnego, ponieważ jest jego podstawą bytową, ale przecież go nie determinuje...

Tekst Gombrowicza wydaje się właśnie napisany w ostrej świadomości zła ontycznego, o czym świadczy szereg sygnałów radykalnej „egzystencjalizacji” całego problemu.

Na to wskazuje również nośna sentencja, że „zło można przewyciężyć, ale tylko w sobie”. Jeśli tak, to należałoby zło najpierw w sobie, czyli wewnątrz siebie – rozpoznać, a nie widzieć je wyłącznie na zewnątrz, poza sobą. Taka perspektywa

¹³ J. Błoński, *Gombrowicz i rzeczy ostateczne*. W: *Forma, śmiech i rzeczy ostateczne. Studia o Gombrowiczu*. Kraków 1994, s. 222.

¹⁴ Jest to pierwsza część wiersza XXX, pt. *Fatum*, z cyklu *Vade-mecum* C. Norwida (Oprac. J. Fert. Lublin 2004, s. 43).

zaprasza nas do głębszej introspekcji, wnikliwej autoanalizy, której przedmiotem może być Ricoeurowskie „poczucie osobistej nikczemności”, co daje się pojąć jako naturalna, czyli o n t y c z n a skłonność do zła, będąca o wiele silniejsza od naszego pragnienia dobra.

Myśl Gombrowicza wyraźnie podąża tym tropem, skoro – jak już wiemy z cytowanego fragmentu *Dziennika* – stwierdza on:

Musiałem przyjąć na siebie wszystkie t a m t e zbrodnie, zupełnie jakbym sam je popełnił. Stałem się Hitlerem i musiałem przyjąć, że Hitler był obecny w każdym ginącym Polaku, że jest ciągle w każdym żyjącym Polaku.

Można w tym dostrzec paradoksalną próbę świadomej konkretyzacji zła we własnym wnętrzu. Bo przecież obejmuje ona i pisarza, i każdego Polaka. W ten sposób Gombrowicz identyfikuje kontury zła ontycznego w sobie i w Polaku, a szerzej – w człowieku. Hitler staje się tutaj tylko ilustracją, skądinąd drastyczną, zła mieszkającego we mnie, które jest przynajmniej złem potencjalnym. Toteż frazę „stałem się Hitlerem” czytam: „mogę stać się Hitlerem”, a sformułowanie „Hitler był/jest w każdym ginącym/żyjącym Polaku” rozumiem jako istnienie o n t y c z n e zła w kondycji ludzkiej. Chodzi więc o strukturę zła ontycznego zniewalającą nas do czynienia raczej zła niż dobra. To strukturalny dynamizm, który może się łatwo uaktywnić.

Innymi słowy, fenomen Hitlera okazuje się egzystencjalnym wziernikiem w ciemną stronę natury *homo sapiens*. Jesteśmy wszyscy – zdaje się sugerować pisarz w tym pasjonującym dyskursie antropologicznym – potencjalnymi Hitlerami! A jego – Hitlera – zbrodnie mogą nam uświadomić potencjalne rozmiary naszej ontycznej nikczemności. Czyż nie jest to refleksja dotkliwa, aczkolwiek dogłębnie oczyszczająca?

Dlatego w tej optyce należałoby stwierdzić coś o wiele więcej niż czystą możliwość uwikłania w zło. Wydaje się bowiem, iż substancjalne „stałem się Hitlerem” i przyjęcie na siebie „tamtych zbrodni” upoważnia do tezy, że istnieje we mnie jako człowieku niebezpieczna s k ł o n n o ś ć do zła... Asymilując tę prawdę, „zjadając ją”, stajemy oko w oko z potężnym wyzwaniem: „zło można przezwyciężyć, ale tylko w sobie” – na poziomie osobistej wolności. Odkrywszy już prawdę, kim jestem, co wiąże się z porzuceniem złudzenia, „iż Hitler był li-tylko Niemcem”.

Czyli zerwanie z naiwną postawą „potępienia, wzgardy”, „takiego wiecznego wybrzydzenia się” na zło poza nami – pozwala już widzieć je w sobie!

Tak „połknięta” zbrodnia staje się wnikliwym wglądem w wulkaniczną potencjalność zła we mnie, w „każdym żyjącym Polaku”, Niemcu i człowieku w ogóle – to iluminacja prawdy egzystencjalnej, która otwiera zmaganie twórcze z realnie czyhającymi demonami zła w indywidualnej wolności i jednocześnie likwiduje moralistyczne oburzenie na zło zewnętrzne jako postawę historyczną, ponieważ „to nie jest metoda, to nic nie jest... takie wieczne wybrzydzenie się na zbrodnię tylko ją utrwała...”

Owszem, utrwała – a nie zwalcza, utrwała przez to, że czyni wokół niej medialny szum „potępienia i wzgardy”, zamiast ją zdusić w zarodku ludzkiego serca, gdzie się poczyna i gdzie może być pokonana w osobistym zmaganiu suwerennej osoby!

Przedstawiony wektor introjekcji (interioryzacji) zła można by także nazwać jego personalizacją, co w naszym kręgu cywilizacyjnym najgłębiej chyba wyraża deklaracja św. Pawła w *Liście do Rzymian*:

Nie rozumiem [...] tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę – to właśnie czynię. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, tym samym przyznaję Prawu, że jest dobre. A zatem już nie ja to czynię, ale mieszkający we mnie grzech. [Rz 7, 15–17]¹⁵

W zarysowanej dychotomii wewnętrznej „Apostoła-człowieka” mamy wyraźne zderzenie zła ontycznego ze złem moralnym. „Chcę” to strefa ewentualnego dobra lub zła moralnego, natomiast pojęcie „grzechu” konotuje wymiar zła ontycznego, które mnie paraliżuje w zamierzonym czynieniu dobra. Dlatego moje pragnienie dobra załamuje się i czynię nie to, co chcę, ale to, „czego nienawidzę”. Jest to zatem błyskawiczna wiwisekcja zranionej wolności, w której nie jestem w stanie realizować upragnionego dobra, ponieważ narzuca mi się zło jako ontyczny dynamizm mojej natury, nazywany właśnie grzechem.

Tak krystalizuje się zupełnie inna od potocznej semantyka pojęcia „grzech”, które nie wyraża tutaj zła moralnego, ale w sposób ewidentny – zło ontyczne, co jeszcze ostrzej rozwija dalszy ciąg cytatu:

Jestem [...] świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro: bo łatwo przychodzi mi dobro chcieć, ale wykonać – nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. [Rz 7, 18–20]

Innymi słowy, grzech jako wewnętrzny imperatyw Ja zniewala – wbrew protestom i pragnieniom indywidualnej wolności – do ulegania złu moralnemu, które niejako emanuje z zakodowanego we mnie zła ontycznego. Dlatego można sądzić, że taka wykładnia grzechu jako przyrodzonej dominacji zła ontycznego nad tragiczną wolnością jednostki podminowuje suwerenną autonomię osoby w ujęciu nie tylko „kanonicznego Gombrowicza”¹⁶, ale i dumnego humanizmu, który towarzyszy cywilizacji europejskiej od czasów renesansu. Co więcej, byłoby to na tle przeprowadzonych wywodów *apogeu* zła ontycznego, które objawiało się nam w stałym, narastającym stężeniu – od nieświadomego czy półświadomego aktu zaduszenia kota Leny (Witold), poprzez nocne spazmy pani Kulki i załamanie nerwowe Siemiana, dalej poprzez nadmierną supremację rzekomej świętości Amelii nad jej wypartym złem ontycznym, co wywołuje jego tym gwałtowniejszy wybuch – aż do enigmy Ludwika jako ponurego dowodu niezrozumiałego sukcesu zła. Toteż wariant hermeneutyki św. Pawła stanowiłby tutaj drastyczną kropkę nad „i” w postaci uogólniającej konstatacji realnej przewagi zła ontycznego (grzechu) nad woluntarystyczną suwerennością osoby.

Taka jest skala problematyki zła ontycznego w prozie Gombrowicza, w której zwłaszcza archetyp „Hitlera w Polaku” nie zdaje się zbyt odchodzić od radykalnej diagnozy Apostoła.

¹⁵ Cytuję według pierwszego wydania *Biblii Jerozolimskiej* (Poznań 2006).

¹⁶ Zob. M. P. M a r k o w s k i, *Czarny nurt. Gombrowicz, świat, literatura*. Kraków 2004. Jest to głośna kontestacja tradycyjnej recepcji pisarza jako oświeconego humanisty i racjonalisty w imię Gombrowicza „niesamowitego” i nieokielzanego, który okazuje się klęską „spekulatywnego podmiotu” i triumfem Ja pożądającego.

Abstract

EDWARD FIAŁA

(John Paul II Catholic University of Lublin)

ON ONTIC EVIL IN WITOLD GOMBROWICZ'S PROSE

The author defines ontic evil in contrast to moral evil. The latter involves a conscious and free choice of an individual, while the former is a synonym to suffering, sickness, physical and spiritual handicap, man's mortality and his "feeling of personal villainy" (Ricoeur). Perceived in this way, the evil is traced in psychological picture of selected characters in Gombrowicz's *Cosmos* (*Kosmos*) (Witold, Mrs. Kulka, and Ludwik), as well as in *Pornography* (*Pornografia*) (Siemian and Amelia), and further on developed in reflections on Gombrowicz's provocative discourse in his *Diary* (*3*) (*Dziennik* *3*) where he formulated a thesis that Hitler is present in every Pole. Fiała interpretes this statement in st. Paul's biblical anthropology registers as a figure of susceptibility to evil embedded in every person.